

GAZETA LUBUSKA

13 Listopada 2004

Historie życia

- Czas zabija pamięć o ludziach – mówi Krzysztof Wojciechowski z Fundacji Collegium Polonicum.
- Dlatego spisujemy historie życia Polaków i Niemców. Tworzymy Archiwum Ludzkich Losów.

- Chodząc po cmentarzach, często myślałem sobie: Boże, jak to jest, że po człowieku zostaje tylko wyryte na nagrobku nazwisko? Nie wiadomo, kim był, co robił, co czuł – opowiada Wojciechowski. Historie życia zawsze go fascynowały. – Już jako student, jeżdżąc autostopem po Europie, słuchałem opowieści różnych ludzi – wspomina. – To było niesamowite doznanie: zamknięte pudło samochodu, świat, który przemyka na zewnątrz, i niemal konfesyjna poetyka tego wyznania. Zaczyna łem trząść się jak w febrze, tak to przeżywałem – przyznaje.

Po latach pomyślał, że aby zachować pamięć o ludziach, trzeba spisywać ich losy.
– Dzięki nowoczesnym środkom technicznym można by zapamiętać historie życia każdego żyjącego człowieka – mówi z entuzjazmem.

Założyli stowarzyszenie

Na początku obawiał się reakcji ludzi. Niedawno dowiedział się jednak, że w Niemczech powstają nawet biura, które spisują biografie na życzenie. Na razie to rzecz elitarna, bo spisanie biografii w formie książki kosztuje ok. 10 tys. euro (ok. 44 tys. zł), a wydanie jej na płycie CD – od 2,5 do 4 tys. euro (11-18 tys. zł). Ale to upewniło go w przekonaniu, że przyszedł czas, żeby z tym pomysłem wyjść na zewnątrz.

Gdy opowiedział o nim wolontariuszom z fundacji, byli zachwyceni. Wkrótce do współpracy namówił też grupę Niemców, m.in. byłego dziennikarza z Drezna, który od kilku lat zajmuje się spisywaniem życiorysów. Wspólnie założyli stowarzyszenie „My life” (Moje życie) i podczas wakacji zabrali się do pracy. Spisali już około 20 opowieści.

Z wrogów przyjaciele

- Zaczęliśmy od historii życia Polaków i Niemców, którzy z wrogów stali się przyjaciółmi – mówi Wojciechowski. – Niektóre opowieści są niesamowite.

Historię swojego życia opowiedział mu Henryk Rączkowski ze Słubic, któremu Niemcy w czasie wojny zabili rodziców. Przez wiele lat czuł ogromną nienawiść. Aż pewnego razu ktoś mu poradził: chcesz poznać swoich wrogów, naucz się ich języka. No to się nauczył. I spotkał wśród Niemców przywoitych, serdecznych ludzi, z którymi założył później Polsko-Niemiecką Akademię Seniorów.

W zbiorach fundacji jest też opowieść kobiety, która po wojnie przyjechała z rodzicami do Zielonej Góry. Nigdy nie widziała, żeby ludzie budowali tu domy. Gdy zapytała o to mamę, usłyszała: – Bo wiesz, my tu jesteśmy tylko na chwilę. Nie opłaca się nic budować, bo może będziemy musieli stąd wyjeżdżać.

- Ta opowieść to kawałek historii, prawdy o przesiedleniach, o mentalności ludzi, którzy dopiero w drugiej czy trzeciej generacji poczuli, że są u siebie – mówi Wojciechowski. – Ta kobieta przyznała, że o Niemcach myślała kiedyś wyłącznie jak o mordercach. Aż pewnego razu pojechała do Poczdamu na konferencję o wypędzeniach i gdy usłyszała opowieści ludzi, którzy to przeżyli, była wstrząśnięta i wzruszona.

Wiersz dla marszałka

Oprócz Wojciechowskiego życiorysy spisuje studentka polonistyki Anna Salamoniak.

– Spodobał mi się ten pomysł, bo zbyt często zapominamy o ludziach – tłumaczy dziewczyna. – Mam nadzieję, że dzięki „My life” to się zmieni. Sama mieszkam z babcią, która opowiada mi o tym, co przeżyła. To daje do myślenia.